WHO chce wprowadzić maseczki w samolotach

„Poszczególne kraje muszą rozważyć wprowadzenie zalecenia dla pasażerów na długodystansowych lotach, aby nosili maski celem uchronienia się przed szybko rozprzestrzeniającą się wersją COVID-19” – powiedziała nijaka Catherine Smallwood, sprawująca funkcję „starszego oficera kryzysowego” Światowej Organizacji Zdrowia.

Smallwood, nie opierając się na żadnych solidnych badaniach naukowych, powiedziała również reporterom 10 stycznia br. że „kraje powinny przyjrzeć się sytuacji poprzez testowanie przed podróżą”, ale – z wielką wyrozumiałością dodała – że „środki powinny być wdrażane w sposób niedyskryminujący”.

Panika, którą tworzy „oficer kryzysowy” Smallwood, ma opierać się na danych całkowicie skompromitowanej amerykańskiej agencji CDC, która ogłosiła, że „podwariant omikronu znany jako XBB.1.5” jest obserwowany w Europie, a w Stanach Zjednoczonych ma być „dominującą wersją COVID-19”. Nawet w swych szaleńczych prognozach CDC pomyliła się, gdyż pierwotnie uważała, iż tenże „podwariant” miał być odpowiedzialny za 40% przypadków, jednak zrewidowano tę liczbę do 18%.

Oczywiście wszystkie te „przypadki kowida” polegają na wynikach testów PCR (albo jeszcze bardziej prymitywnych), które same w sobie są zabawą w loterię kowidową, nie wspominając nawet podstawowego faktu, że jak dotąd nigdzie na świecie, w żadnym laboratorium, na żadnym uniwersytecie nie

wyizolowano „wirusa SARS-CoV-2” ani żadnego z „wariantów”.

Bezsensowne maseczki

Jeśli chodzi o maski, są one zupełnie bezużyteczne jako ochrona przed tzw. wirusami. Przeprowadźmy eksperyment myślowy: „najdoskonalsze” maski typu N95 mają za zadanie – jak sama nazwa wskazuje – filtrować 95% cząsteczek aerozolowych. Jak łatwo wywnioskować, przepuszczanych zostaje 5% cząsteczek i to przyjmując, że maska jest nałożona w sposób idealny, co w praktyce nigdy nie ma miejsca. Idźmy dalej: maski N95 mają za zadanie zatrzymanie cząsteczek większych niż 0,3 mikrometra, innymi słowy: nie są konstrukcyjnie przystosowane do filtrowania mniejszych cząsteczek. Przy wielkości pojedynczego wirona SARS-CoV-2, wynoszącej 60-140 nm (czyli od 0,06-0,14 mikrometra) z góry wiadomo, że **doskonała maseczka idealnie przylegająca do twarzy nie jest w stanie zatrzymać ani jednego wirona.**

Dalej, według obliczeń wirologów (czyli magików i szamanów w jednym), tzw. minimalna transmisyjna dawka infekująca (*Minimum Infective Dose* – MID) wynosi dla „COVID-19” od 300 do 1000 wironów, a osoba zainfekowana rozsiewa od 100 tysięcy do 750 tysięcy wironów przy każdym oddechu. Przypuśćmy teraz, że człowiek oddycha około 20 razy na minutę, a więc w ciągu godziny wydziela do 900 milionów wironów (9 miliardów w ciągu 10 godzin). Jeśli dawka MID wynosi 1000 wironów, to przy każdym wydechu teoretycznie można zarazić do 15 tysięcy osób, a w ciągu godziny 900 tysięcy osób.

Jeśli teraz nałożymy super-maseczkę N95, to rzekomo redukujemy wydzielinę aerozolową o 95% i zamiast 900 tysięcy, infekujemy 45 tysięcy osób. Nawet z tych obliczeń wynika, że maseczka nie działa, tym bardziej, że… ona nie jest w stanie przefiltrować tych zakładanych 95%, gdyż wielkość wironu jest kilkakrotnie mniejsza niż najmniejsze oczko maseczki. Zatem „osoba chora zaraża” i tak 15 tysięcy nieszczęśników, z maseczką czy bez.

Jeśli dodatkowo założymy, że maseczki są noszone niedbale – nawet przez chirurgów na salach operacyjnych, a co dopiero przez ludzi w pociągach czy samolotach – to przy **zaledwie 3,8% przerwie** w szczelności (maseczka gdzieś nie przylega, bo zarost, bo uwiera, bo gumka puściła, bo trzeba na chwilę przesunąć gdyż kreatura je nosząca nie łapie tchu, itd, itp), **skuteczność maski spada do zera!**

Zatem, od początku przy idealnej laboratoryjnej szczelności, nie ma sensu (bo nie zatrzymuje żadnego wirona), a przy jej założeniu i tak można zarazić 45 tysiąca osób na godzinę, a przy niemal mikroskopijnej nieszczelności – skuteczność jest zerowa. I tak źle, i tak niedobrze.

Tak zatem wygląda zabawa w liczenie wironów, których *nota bene* nikt na świecie nie widział. Jeszcze gorzej wygląda zabawa w statystyczne badania, jak np. podglądanie fryzjerek.

Ale szaleńcy dalej wierzą w gusła i dalej chcą nakładać ludziom kagańce w samolotach, zapominając, że podczas posiłku i tak wszyscy zdejmują ten atrybut podoporządkowania i posłuszeństwa.

Najgorsze, że w ciągu ostatnich dwóch lat potrafiono wytresować sporą grupę człekopodobnych, którzy są zdolni do rozszarpania człowieka za brak maseczki.

Źródło